

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocamboles

**ZMARTWYCHWSTANIE  
ROCAMBOLE'A**  
część czwarta



**Tom  
18**



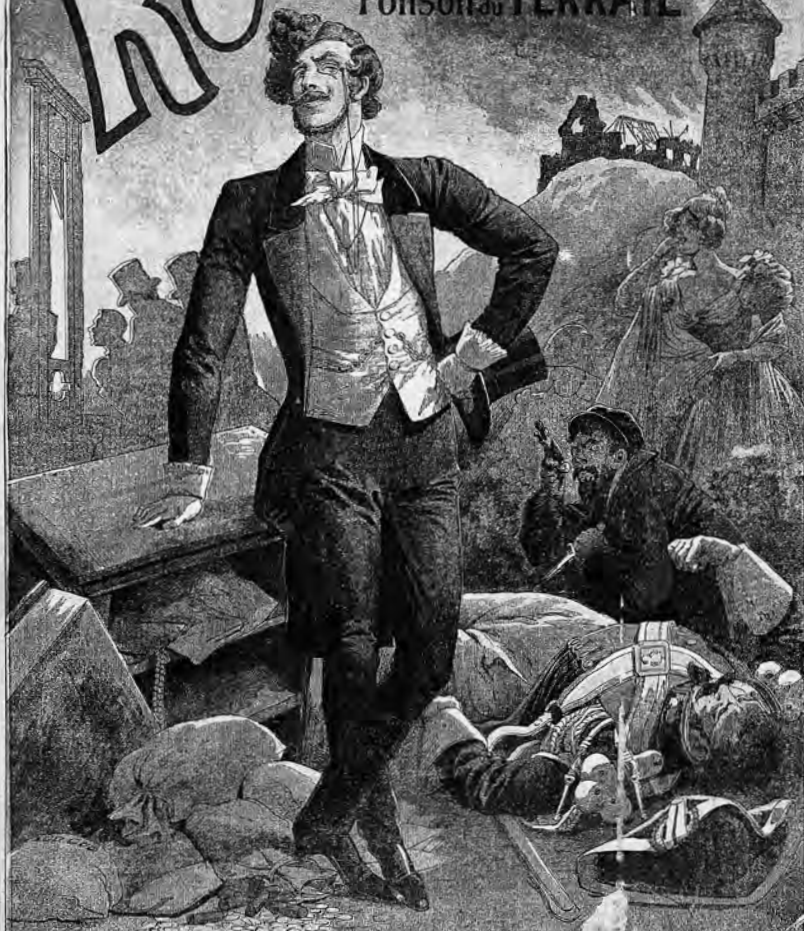
Ruda Śląska 2023  
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)  
ISBN 978-83-66980-96-9 (tom 18)



LES DRAMES DE  
PARIS

# ROCAMBOLE

PAR  
Ponson du TERRAIL



**GRATUITEMENT**

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1<sup>re</sup>)

N° 1



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

# **Rocambole**



*Zmartwychwstanie Rocambole'a*

*część czwarta*



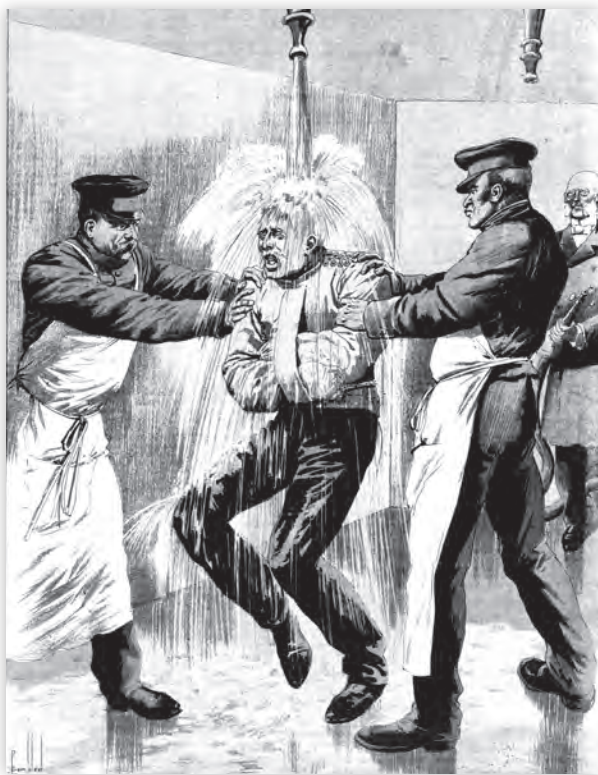
Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocambole

## Zmartwychwstanie Rocambole'a

*część czwarta*



Przełożył  
i przypisami opatrzył  
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo  
JAMAKASZ  
Ruda Śląska 2023

*Sto dwudzięta szosta  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Osiemnasty tom kolekcji  
„Rocambole”*

**Tytuł oryginału francuskiego:** *La Résurrection de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2023

**23 ilustracje, w tym 21 kart tablicowych kolorowych:** Louis-Charles Bombled,  
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Kinga Ochojska

**Skład:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66268-22-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-96-9 (tom 18)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**

[www.jamakaszk.pl](http://www.jamakaszk.pl)

e-mail: [jamakaszk2013@gmail.com](mailto:jamakaszk2013@gmail.com)

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2023



*Odkupienie*





# Rozdział I

## *W salonie hrabiny*



**D**ochodziła północ, a od dziewiątej rozmawiano przy herbacie w salonie hrabiny Artoff. Hrabina była właśnie tą piękną i nieszczęśliwą Baccarat, którą miłość doprowadziła do skruczy i która przez długi czas, pod nazwiskiem pani Charmet, była opatrznością dla ubogich. Pewnego dnia Bóg ulitował się nad tym złamanym sercem, a ostatni promień miłości ogrzał wszystkie te ruiny. Hrabia Artoff, młody, przystojny, inteligentny, posiadacz milionów, pokochał Louise Charmet, już oczyszczoną przez pokutę, i zaoferował jej swoją rękę. To było jedenaście lat temu. Szczęście ma jednak ten przywilej, że daje drugą młodość tym, którzy pierwszą spędzili wśród burz życia. Baccarat miała czterdzieści lat, ale dawano jej zaledwie dwadzieścia osiem, tak była piękna. Na próżno otwierała drzwi swojego salonu dla wszystkich najpiękniejszych kobiet Paryża. I tak pozostała poprzez swą urodę królową pośród nich. Tego wieczora jednak blondwłosa i białolica osóbką, siedząca obok niej na sofie, dorównywała hrabinie Artoff urodą, wdziękiem i blaskiem. Tą blondynką była Wasylika Wasserelow, kobieta ukrywająca tajemniczą zemstę, nieprzejednany wróg swego młodego kuzyna Iwana Poteniewa. Spotkanie było liczne. Był tam hrabia Kurow, któremu Wasylika obiecała swoją rękę. Było też trzech lub czterech starych przyjaciół Baccarat, wśród nich wicehrabia Fabien d'Asmolles, mąż Blanche de Chamery, której niby bratem był przez pewien czas Rocambole. Przede wszystkim rozmawiano o biednym Iwanie Poteniewie.

- On jest obłąkany! - twierdziła Wasylika.
  - Czy jest pani tego całkiem pewna? - zapytała hrabina Artoff.
  - Oczywiście, że jestem pewna. Do tego stopnia, że należałoby go związać. Madeleine, o której mówi, nigdy nie istniała.
- Baccarat spojrzała na hrabinę z powątpiewaniem.

– Czy aby pani się nie myli? – rzekła, a potem pospiesznie dodała: – Ten pan de Morlux, ten człowiek, który stał się nierozłącznym kompanem pani kuzyna i sprowadził go do Francji, zupełnie mi się nie podoba.

– Doprawdy?! – powiedziała Wasylika, zerkając podejrzliwie i z nienawiścią na Baccarat, gdyż wyczuła, że hrabina Artoff ją przejrzała.

Ale nagle przestano mówić o biednym Iwanie Poteniewie, któremu doktor Lambert w najlepszej wierze dawał prysznic za prysznicem. Dlaczego tak się stało? Ponieważ właśnie pojawiła się nowa postać i wypowiedziała nazwisko, które w pamięci większości zgromadzonych rozbrzmiało jak grom z jasnego nieba. Był to młody człowiek w wieku od dwudziestu siedmiu do dwudziestu ośmiu lat, adwokat zaczynający karierę, który gorliwie odwiedzał Pałac Sprawiedliwości, znał wszystkie nowinki sądowe, a przekazywał je głośno w pół tuzinie salonów, czerpiąc z tego przyjemność. Ten młody człowiek nazywał się Paul Michelin. Miał trzydzieści tysięcy franków rocznej renty, był przystojnym młodzieńcem i prowadził sprawy sądowe prawie za darmo. Tego wieczora pan Paul Michelin wszedł do domu hrabiny Artoff, mówiąc:

– O niczym nie wiecie?

– O czym mamy wiedzieć? – pytano go, widząc jego nieco zafraśowaną twarz.

– Rocambole został aresztowany.

Na to nazwisko Baccarat i Fabien d’Asmolles spojrzeli na siebie z bolesnym wyrazem twarzy.

– Kim jest Rocambole? – zapytała blondwłosa hrabina Wasylika.

– Pani – odpowiedział pan Paul Michelin – Rocambole to tajemnicza istota, o której wiele się mówiło dziesięć czy piętnaście lat temu. Był przywódcą grupy słynnych przestępców, znanych jako Słudzy Serca.

– Ładna nazwa! – stwierdziła hrabina.

– Wydaje się, że Rocambole, który spędził spokojnie sześć lat na galerach w Tulonie, pewnego ranka poczuł potrzebę wydostania się na wolność.

– Ależ opowiedz nam pan tę historię, która wydaje się być bardzo zabawna – poprosiła hrabina Wasylika.

– Z przyjemnością, pani – odparł Paul Michelin.

Nie miał pojęcia, że będzie opowiadał o Rocambole’u przed ludźmi, którzy w większości bardzo dobrze go znali. Piękna Rosjanka wcale



nie gniewała się, że rozmowa zeszła na inny tor, a hrabina Artoff była całkowicie zdezorientowana co do Iwana Poteniewa. Paul Michelin nie kazał się dłużej prosić. W swoim najlepszym stylu opowiedział znaną historię Rocambole'a, czyli wersję opowiedzianą w sądzie przysięgłych. Nie mógł jednak powiedzieć, a sądy nigdy się o tym nie wiedziały, że były przywódca Sług Serca był znany w całym Paryżu pod nazwiskiem markiza de Chamery. Baccarat i Fabien d'Asmolles, którzy na początku poczuli niepokój, widząc, jak młody adwokat zaczyna opowiadać, w końcu uspokoili się nawzajem spojrzeniem.

– Naprawdę ten człowiek zbiegł z galer? – zapytała piękna Rosjanka.

– Och, w cudowny sposób.

Adwokat opowiedział historię tej ucieczki, o której przeczytał siedem czy osiem miesięcy wcześniej w „Gazecie Sądowej”. Następnie dodał:

– W tym czasie istniały dwie wersje.

– Posłuchajmy – powiedziała hrabina Artoff z udawaną obojętnością.

– Podobno Rocambole nie uciekł sam z galer w Tulonie.

– Tak?

– Miał trzech towarzyszy; zamiast uciekać w zwykły sposób, drogą lądową, uciekli drogą morską, porywając łódź. Tej nocy morze było tak wzburzone, że następnego dnia rozeszła się pogłoska, że czterech skazańców, którzy uciekli dzień wcześniej, utonęło. To twierdzenie utrzymywało się przez długi czas, ale sześć miesięcy później...

– Otrzymano wieści o Rocambole'u? – zapytała żywo hrabina Wasylika.

– Tak, pani.

– W jaki sposób?

– Około sześciu tygodni temu skradziono sto tysięcy franków człowiekowi, którego z pewnością państwo znają.

– Komu?

– Wicehrabiemu Karle'owi de Morlux.

– Oczywiście, że go znamy – powiedziała blondynka Wasylika – bo to on przywiózł z Rosji mojego nieszczęsnego kuzyna. Więc ukradziono mu sto tysięcy franków?



- Tak, proszę pani.

Na ustach Baccarat, która do tej pory milczała i była obojętna, pojawił się pogardliwy uśmiech.

- I o to oskarżono Rocambole'a? - zapytała.

- Zgadza się.

- Więc nie utonął?

- Najwyraźniej nie.

- Jak więc doszło do napadu?

Paul Michelin, który czerpał informacje z dobrego źródła, to znaczy z „Gazety Sądowej”, opowiedział o wyłamanych drzwiach, otwarciu sekretarzyka, śladach stóp w ogrodzie i drabinie przy murze. Ale wtedy przerwała mu Baccarat.

- Doprawdy, mój drogi Paul - powiedziała - czy możesz z zimną krwią opowiadać nam takie bzdury?

- Słucham? - rzekł adwokat ostrym tonem.

- To, o czym opowiadasz, przyjacielu, wygląda jak rozbój na głównym trakcie.

- Co takiego?

- I ty przypisujesz to Rocambole'owi...?

- Wtedy padło jego nazwisko...

Baccarat wzruszyła ramionami.

- Mój biedny przyjacielu - powiedziała - Rocambole był bardzo mądrym człowiekiem i nie zawracałby sobie głowy nędzną kradzieżą stu tysięcy franków z sekretarzyka.

- Czy pani go znała? - zapytał Paul Michelin.

- Być może... - odparła Baccarat z tajemniczą miną, która wprawiła młodego prawnika w osłupienie, po czym dodała - mogłabym ci powiedzieć wiele rzeczy... Ale mów dalej, przyjacielu, słuchamy cię... - zakończyła tonem, który dawał do zrozumienia, że nie powie już ani słowa więcej.



## Rozdział II

### *Niespodziewane odwiedziny*



**P**aul Michelin kontynuował:

– W końcu, słusznie czy nie, kradzież stu tysięcy franków przypisano wówczas Rocambole’owi. Policja wkroczyła do akcji, przeszukała Paryż i przedmieścia, ale nigdzie nie znalazła Rocambole’a.

– To całkiem proste – rzekła Baccarat. – Uciekając z galer, naprawdę utonął.

– Lecz czyż nie powiedział nam pan przed chwilą, że został aresztowany? – zapytała hrabina Wasylika.

– Pozwoli pani, hrabino, że będę oszczędzał efekty...

– Ha! ha!

– Pod koniec sześciu tygodni, to znaczy jakieś trzy dni temu – ciągnął Paul Michelin – aresztowano pewnego awanturnika, który pojawił się w wyższych sferach pod pseudonimem majora Avatara. Markiz de B... wprowadził go do Klubu Asperges; odpowiadał za niego jak za siebie samego. Mimo to policja go zatrzymała.

– No i co? – zapytała Baccarat, której spokój i obojętność ustąpiły miejsca niejasnemu niepokoju.

– Aresztowany major przyznał się w śledztwie, że jest Rocambole’em.

– Doprawdy?

– Niestety – mówił dalej narrator – radość policjantów nie trwała długo.

– Jak to?

– Rocambole uciekł.

– Znowu? – zawołał jeden ze słuchaczy.

– W jaki sposób? – pytali wszyscy pozostali.

Baccarat i Fabien d’Asmolles milczeli, ale byli wyraźnie zaniepokojeni.

– Uciekł dziś rano, gdy został przywieziony do sądu na przesłuchanie.

- Ależ to dość trudne – zaprotestował jeden z panów.
- To prawie niemożliwe – odparł Paul Michelin.
- Rocambole mimo to uciekł?
- Niestety, tak!
- Jak to zrobił?
- Nie wiadomo; wszedł z strażnikiem miejskim do przedpokoju sędziego śledczego. Był tam jeszcze jeden strażnik. Po kilkukrotnym, bezskutecznym dzwonieniu dzwonkiem sędzia śledczy postanowił otworzyć drzwi swego gabinetu i zajrzeć do przedpokoju...
- Gdzie już nikogo nie było – przerwała żywo hrabina Wasylika.
- Pozwól, pani...
- Czy był tam Rocambole?
- Nie, tylko dwóch strażników, którzy chrapali jak organy katedralne.
- Uśpił ich?
- I to w piękny sposób, ponieważ nie można było ich dobudzić, a lekarz na posterunku, do którego ich zabrano, stwierdził, że są pod wpływem bardzo silnego narkotyku.
- Oto wspaniała ucieczka! – zawołała hrabina Wasylika.
- Baccarat nic nie odpowiedziała, ale wymieniła jeszcze jedno niepokojne spojrzenie z wicehrabią Fabienem d’Asmolles. Zegar w salonie wybił północ. Była to godzina, o której zazwyczaj goście rozchodzili się, i wszyscy wstawali.
- Mój drogi Paulu – powiedziała hrabina, która na chwilę przestała rozmyślać – opowiesz nam o Rocambole’u innego dnia.
- Blondynka Wasylika, którą hrabina Artoff gościła, odeszła pierwsza. Potem wszyscy po kolei wychodzili. Ale kiedy pan Fabien d’Asmolles brał kapelusz, Baccarat powiedziała do niego:
- Zostań na chwilę, przyjacielu; otrzymałam wiadomość od hrabiego Artoff’a, który jest jeszcze w Rosji.
- Kiedy wróci?
- W przyszłym tygodniu.
- Wszyscy odeszli, z wyjątkiem pana d’Asmolles.
- Co sądzisz o tym wszystkim, co nam powiedziano tego wieczora? – zapytała Baccarat, patrząc na niego z uwagą.
- Myślę, że to może być prawda...





- Wierzysz w tę ucieczkę Rocambole'a?
- Wierzę. Ta ucieczka nosi jego znak firmowy.
- Mój Boże! – powiedziała Baccarat. – Byłam w Rosji zeszłego lata, kiedy gazety donosiły o ucieczce czterech skazańców z galer w Tulonie. Nic o tym nie wiedziałem, ale jeśli Rocambole'a nie ma już w Tulonie, to uważajmy.
- Na co? – zapytał pan d'Asmolles.
- Mój przyjacielu – odrzekła Baccarat – dobrze wiesz, że twoja żona nic nie wie o zastąpieniu prawdziwego brata tym oszustem, którego tak bardzo kochała.
- Niestety – odparł pan d'Asmolles – takie odkrycie mogłoby ją zabić.
- Kto ci powiedział, że to nie nastąpi?!
- Jak to?
- Jeśli Rocambole wpadnie w ręce sprawiedliwości... to wszystko będzie wiadome... wszyscy będą mówili... gazety rozejdą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Jeśli Rocambole będzie sądzony w Paryżu, kto może powiedzieć, że nasze nazwiska nie zostaną wszystkim udostępnione...
- Przyprawiasz mnie o dreszcze, moja droga – stwierdził smutno pan d'Asmolles.
- Jednak – kontynuowała Baccarat – o fałszywym Rocambole'u mówiono w przeszłości tak wiele – bo prawdziwego znaleźliśmy tylko my – że w pamięci wszystkich policjantów musiał on pozostać jako widmo.
- A na galerach i w więzieniach jest legendą – powiedział Fabien. – Mówią o nim jako o istocie nadprzyrodzonej.
- Kto wie – powiedziała Baccarat – czy jakiś pospolity łobuz nie odważył się podawać się za Rocambole'a?
- Mam taką nadzieję – rzekł Fabien – ale...
- Ale co, mój przyjacielu?
- Mam osobliwe przeczucia...
- Ba!
- Przypomniałem sobie teraz dziwną rzecz, jaka mi się przytrafiła.
- Kiedy to się stało?
- Nieco ponad miesiąc temu.
- Mów, mój przyjacielu – powiedziała hrabina – słucham cię i jestem tak samo jak ty poruszona niejasnymi przeczuciami.



Fabien ciągnął:

– Wiesz, że od czasu jak moja żona straciła matkę, mieszkamy w naszym pałacu przy ulicy de la Ville-l'Évêque.

– Tak.

– Przy pałacu jest duży ogród.

– Tak duży jak mój – rzekła Baccarat. – Wiem o tym.

– Nasze dziecko bawi się cały dzień w ogrodzie. Czasami matka idzie tam do niego. Po drugiej stronie muru, który nas ogranicza, stoi dom, do którego wejście znajduje się przy ulicy de Surène. To jest dom z lokatorami. Pewnego dnia, gdy wchodziłem do ogrodu, zobaczyłem w oknie tego domu bladą twarz, której uwaga zdawała się być skupiona na moim dziecku, biegającym z patykiem za obręczą. Na mój widok twarz szybko zniknęła. Ale miałem czas, żeby ją rozpoznać... i...

– I...? – zapytała Baccarat, coraz bardziej niespokojna.

– Wydaje mi się, że to był on.

– I to było miesiąc temu?

– Tak.

– A od tamtego czasu?

– Śledziłem... ukrywałem się... ale nigdy więcej nie zobaczyłem tej bladej twarzy i pomyślałem, że padłem ofiarą jakiegoś złudzenia.

– Mój przyjacielu – powiedziała hrabina – jest już późno. Mówiłeś mi, że twoja żona jest trochę chora. Zatem żegnaj, ale przyjdź mnie jeszcze odwiedzić.

– Kiedy?

– Jutro. Musimy wiedzieć, czego mamy się trzymać. Jeśli zechcę uzyskać informacje, będę miała coś o wiele bardziej konkretnego niż biedny Paul Michelin.

Pan d'Asmolles wyszedł. Hrabina Artoff pozostała sama w swoim buduarze, zapominając o zadzwonieniu na pokojówkę, by ta ją rozebrała. Pozostała tam przez ponad godzinę, przy prawie wygasłym ogniu, pogrążona całkowicie we wspomnieniach z przeszłości. Coś jej mówiło, że to wszystko była prawda i że Rocambole znów pojawi się w jej życiu, tak szczęśliwym i spokojnym od dziesięciu lat. Nagle dziwny hałas sprawił, że aż podskoczyła. Wydawało jej się, że ktoś chodzi po ogrodzie. Podeszła do okna i otworzyła je. Noc była ciemna. Część domu od strony ogrodu, w którym mieszkała



hrabina Wasylika, był oświetlony jedynie wątłym blaskiem nocnej lampki. Hrabina Wasylika była w łóżku. Baccarat natężyła słuch i nic nie usłyszała. Patrzyła i nic nie widziała. Zamknęła okno i usiadła przy kominku. Ale nagle ten sam hałas powtórzył się. Kiedy wstała, zaniepokojona, za oknem pojawił się cień. W tym samym momencie szyba została przecięta diamentem, jakaś ręka przekręciła zasuwę, okno się otworzyło i Baccarat wydała stłumiony okrzyk. Do pokoju wskoczył jakiś mężczyzna. Ten człowiek miał w ręku sztylet i Baccarat go rozpoznała... Tym człowiekiem, który włamywał się do jej domu, był Rocambole! Baccarat była kiedyś kobietą o wielkiej energii. To nie ona drżała przed Rocambole'em, ale przeciwnie, to Rocambole, drżał przed nią. Jednak minęło dziesięć lat, odkąd jej burzliwe życie stało się spokojne, dziesięć lat, odkąd była tak całkowicie szczęśliwa, że jej dusza nie była już stworzona do tych nagłych zwrotów losu, których kiedyś doświadczyła. Teraz stał przed nią mężczyzna, człowiek, który chciał ją zabić dziesięć lat temu, a pokonany przez nią, strącony przez nią z wyżyn, na które się wzniósł, w otchłań wstydu i piekła galer, musiał powoli rozmyślać o jakiejś przerażającej zemście. Jej pierwszym odruchem było szybkie cofnięcie się, aby chwycić za sznur od dzwonka, ale Rocambole przyskoczył do niej, chwycił ją za rękę i powiedział:

– Milcz! Nie chcę cię skrzywdzić, więc nie wołaj pomocy.

Baccarat zatrzymała się, a strach, który ścisnął jej gardło, zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Głos Rocambole'a nie był już taki sam. Nie było w nim już tego akcentu gryzącej ironii, która świadczyła o jego dzikich instynktach. Miał w sobie coś smutnego, głuchego, przytłumionego. Jego twarz straciła wyraz zuchwałego cynizmu. Pomiędzy tym człowiekiem, którego przed nią zakuto w kajdany i zesłano na galery, a tym, którego teraz widziała przed sobą, istniała ogromna różnica. A jednak ci dwaj ludzie byli jednym i tym samym osobnikiem; to był Rocambole.

– Pani – odezwał się – przysięgam, że nie chcę pani skrzywdzić.

– Czego więc chcesz? – zapytała.

– Dostałem się do pani domu, wchodząc po drabinie na mur ogrodowy, potem wyciąłem szybę, a jest pierwsza w nocy – powiedział.



- Co znaczą te słowa? - zapytała Baccarat, coraz bardziej zaskoczona tym tonem głosu i zachowaniem.

- To bardzo prosta rzecz - odpowiedział. - Chcę wrócić na galery. Za chwilę, kiedy powiem pani to, co mam do powiedzenia, zadzwonisz po swoich ludzi, wezwiesz pomoc; podejmę z wami nieszkodliwą walkę, zostanę aresztowany i wrócę na galery, z których nigdy nie powinienem był wyjść.

- Dlaczego więc wyszedłeś? - zapytała.

Uśmiechnął się melancholijnie.

- Spójrz na mnie. Nie uważasz, że się zmieniłem? - zapytał.

- Zestarzałeś się.

- Czy to wszystko, co zauważasz?

- Twój głos nie jest taki sam...

- Wypełniony jest szlochem - powiedział ze smutkiem.

W umyśle hrabiny Artoff pojawiło się objawienie prawdy.

- Czyżbyś odczuwał skruchę? - zapytała.

Opuścił głowę i milczał.

- Dlaczego więc powróciłeś? - badała dalej.

- By spełnić dzieło, które, jak czuję, jest ponad moje siły.

- Mów...

Baccarat usiadła i patrzyła na tego człowieka, wciąż uzbrojonego w sztylet, nie okazując najmniejszego niepokoju. Rocambole zrobił krok w stronę kominka i odłożył sztylet na półkę. Następnie wrócił do Baccarat i stanął przed nią w postawie pełnej uszanowania.

- Czy wierzysz w moją skruchę? - zapytał.

Zawahała się przez chwilę, spojrzała na niego uważniej i w końcu szepnęła:

- Być może...

- Pani - mówił dalej - kwadrans temu byłem na ulicy, naprzeciwko pani pałacu, ukryty w cieniu drzwi. Z pani domu wyszedł mężczyzna - tym człowiekiem, którego ja rozpoznałam, był Fabien.

- To rzeczywiście był on - potwierdziła Baccarat.

- A... ona? - rzekł cicho.

Głos drżał mu tak bardzo, a on sam, wymawiając to słowo, stał się tak błądny, że Baccarat wzięła go za rękę.

- Teraz rozumiem... - powiedziała.





– Milcz! Nie chcę cię skrzywdzić, więc nie wołaj pomocy.



Po policzku Rocambole'a spłynęła gorąca łza.

– Więc ONA o niczym nie wie?

– Nic – odparła Baccarat.

– Czy wiesz, w którym dniu skrucha wstąpiła w moje serce? – zapytał. – To był dzień, w którym zobaczyłem ją ponownie, odwiedzając więzienie i nie rozpoznającą mnie. Ach! uwierzyłem, że to moja siostra! – kontynuował zdławionym głosem.

Następnie otarł łzę, która powoli spływała po jego twarzy.

– Jednak nie przyszedłem tu nie po to, by z panią o niej rozmawiać – dodał.

– Siadaj – powiedziała Baccarat.

Współczuła temu człowiekowi, którego złamana postawa obwieszczała głęboką i smętną rozpacz.

– Nie, nie przy pani – odpowiedział i nadal stojąc, kontynuował:

– Przez dziesięć lat nie myślałem o zerwaniu łańcucha. Moim jedynym pragnieniem było umrzeć w spokoju, na łożu niesławny. Jednak o każdej porze marzyłem o tej, którą nazywałem swoją siostrą, a która musiała mnie nienawidzić i brzydzić się mną. Pewnego dnia dowiedziałem się, że Blanche nic nie wie, że nie dowiedziała się o dramacie w Kadyksie, dzięki pani i pannie de Sallandrera. Przez kilka godzin marzyłem o wolności i mówiłem sobie: „Ucieknę, wrócę do Paryża, ukryję się w jakimś domu blisko niej i tam będę widział, jak codziennie przychodzi i wychodzi...”. Od tej chwili toczyła się we mnie nieustanna walka. Coś wewnątrz mnie mówiło mi, że być może uda mi się odkupić swoje zbrodnie.

– I w końcu udało ci się zbiec? – zapytała Baccarat.

– Proszę zaczekać, pani – odparł Rocambole.

– Mów...

– Miałem kompana od łańcucha, biednego sługę skazanego niesprawiedliwie na galery i ofiarę obrzydliwej machinacji. Ten człowiek często płakał, kiedy mówił mi o swoich dzieciach. Na początku myślałam, że jest żonaty i ma rodzinę, ale pewnego dnia sam się wytłumaczył. To były dzieci jego zmarłej pani, która została otruta. Dwie biedne, prześladowane sieroty. Pomyślałem, że może mam do zrobienia trochę dobra, skoro wcześniej wyrządziłam tyle złego. Wtedy uciekłem.



– Czy twoja ucieczka odbyła się tak jak opisano w raporcie? – zapytała hrabina.

– Tak, pani.

– Mów dalej... słucham.

Wówczas Rocambole opowiedział zwięźle, ale bardzo klarownie, swoje przygody z ostatnich sześciu miesięcy. Jak on i Milon odnaleźli Antoinette i wydostali ją z Saint-Lazare; potem historię Madeleine w Rosji; następnie o swoim aresztowaniu po powrocie i wreszcie ostatniej ucieczce. Do tej pory pomijał tylko jedną rzecz – nazwiska bohaterów tej rozległej intrygi.

– Ależ pańskie przygody w Rosji wykazują niezwykle podobieństwo do relacji, którą wczoraj wieczorem przedstawił mi hrabia Kurrow – powiedziała nagle Baccarat.

– Ach! – rzekł Rocambole z tym swoim melancholijnym uśmiechem.

– Opowiedział mi również o młodej dziewczynie otoczonej przez wilki, która swoje ocalenie zawdzięczała tylko cudowi.

– To Madeleine – powiedział Rocambole.

Imię to wywarło głębokie wrażenie na Baccarat.

– Madeleine! – zawołała.

– Tak, to imię jednej z dwóch młodych dziewczyn.

– I ona była nauczycielką w Rosji?

– Tak.

– U hrabiego Poteniewa?

– Tak, to prawda.

– A syn hrabiego, Iwan Poteniew, kochał ją?

– Na śmierć.

Oczy Baccarat rozbłysły.

– Ach, hrabino Wasyliko, grasz ze mną w straszliwą grę – powiedziała.

Z kolei Rocambole był zdumiony słowami Baccarat, która kontynuowała:

– Teraz powiedz mi, jak nazywa się ten prześladowca, który przysięgł śmierć i zniszczenie tych dwóch młodych dziewczyn.

– Nazywa się Karle de Morlux.

– Domyśliłam się tego – stwierdziła.

Rocambole ośmielił się wziąć ją za rękę.



- Pani - powiedział - moje dzieło nie zostało dokończone, a ja nie mam odwagi, by je kontynuować.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pomyślałem o pani, która jesteś bogata, potężna i która kiedyś w straszny sposób udowodniłaś mi, do czego jesteś zdolna. Przybyłem, aby uklęknąć u pani stóp i oddać pod pani opiekę tych dwoje dzieci.

- Ale... ty..

- Ja chcę wrócić na galery.

- Dlaczego chcesz tam wrócić?

Rocambole spuścił głowę.

- To moja tajemnica - szepnął.

Teraz ona z kolei wzięła go za rękę.

- Jeśli cię wysłuchałam - powiedziała - to dlatego, że już dawno ci wybaczyłam i nie możesz mieć przede mną żadnych tajemnic.

Zaczął drżeć jak pożółkłe liście, które listopadowy wiatr toczy po zmarzniętej ziemi, lecz nadal milczał.

- Mów, chcę, żebyś mówił - powtórzyła Baccarat.

Z najwyższym wysiłkiem wyszeptał głosem przepętnionym szlochami:

- Kocham Madeleine!



# Rozdział III

*W ukryciu*



**M**iędzy Baccarat a Rocambole'em zapadła chwila przejmującej ciszy. Ten człowiek, którego ręce zostały splamione krwią i którego wreszcie dotknęła skrucha, był tam; był tam, drżący, zrozpaczony, jak dziecko porzucone przez matkę. Duże krople potu zalewały jego pobladłe czoło, a skurczone usta zdradzały gwałtowność burzy, która wstrząsała jego duszą. Wreszcie wybuchnął gorączkowym, sardonicznym śmiechem, jak u potępieńca. Potem podniósł głowę i rzekł:

– Czy pani to rozumie? Ja, złodziej, morderca, zabójca; ja, oszust i krzywoprzysięzca; ja, którego ramiona tak często były objane kijem dozorców... Ja mam serce...! Serce, które bije, serce, do którego wpadł promień miłości, tej boskiej rzeczy, tak jak słońce czasami oświetla brudną kloakę. W dniu, w którym obudziło się to serce, które uważałem za martwe, chciałem je przebić sztyletem, jaki wcześniej trzymałem w ręku. Ale ja miałem misję do spełnienia! Jeśli umarłbym, to dla tych dwoje dzieci wszystko byłoby stracone! Więc walczyłem, więc walczyłem, choć bałem się porażki. Nie jestem bowiem pewien siebie, nie mogę zaręczyć, czy w jakiejś fatalnej chwili moje spojrzenie nie podniesie się nieczysto i obelżywie na tego anioła...

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział głuchym głosem:

– Pomyślałem wtedy o pani, madame. Kobieta, która kiedyś powaliła Rocambole'a, rozbije pana Karle'a de Morlux jak szkło.

– Tak zrobię – odparła po prostu Baccarat.

Rocambole wykrzyknął radośnie.

– Ach, wiedziałem! – szepnęła, klękając przed nią.

Rozpiął surdut i wyjął z bocznej kieszeni portfel, który jej wręczył.

– Znajdzie pani w nim – powiedział – wszystkie niezbędne notatki i wskazówki.

Baccarat wzięła portfel.

– Jednak pewne informacje muszę uzyskać z twoich ust – rzekła.

- Pytaj, pani, a ja odpowiem.  
- Czy pan de Morlux ma brata?  
- Tak, ojca Agenora.  
- Więc musimy go oszczędzić?  
- Dobrze pani myśli – kontynuował Rocambole – że to właśnie ten skrupuł podyktował moje postępowanie. Mogłem dziś rano powiedzieć sędziemu śledczemu: „Oto dowód zabójstwa baronowej Miller; zabierzcie go do sądu i skażcie!”. Ale to oznaczałoby zhańbienie Agenora i uniemożliwienie jego związku z Antoinette.

- To prawda – potwierdziła Baccarat.  
- Konieczne jest zatem, aby uderzyć w pana de Morlux, ale należy to zrobić potajemnie, bez hałasu, bez świateł i ręką, która przez chwilę zastąpi Opatrzność i sprawiedliwość. Dlatego właśnie przyszedłem do pani.

Baccarat kiwnęła głową na znak zgody. Następnie kontynuowała:  
- Nie tylko pan de Morlux zostanie osiągnięty.  
- Kto podzieli z nim karę?  
- Kobieta, która mieszka pod moim dachem i która niegodnie mnie oszukała.

- Hrabina Wasylika?  
- Tak.  
Rocambole wydawał się zastanawiać.  
- A więc to ona kazała zamknąć Iwana Poteniewa jako wariata? – zapytał po chwili.

- Tak, w porozumieniu z panem de Morlux.  
- Pani uwolni Iwana, prawda?  
- Tak – odparła Baccarat.  
- A teraz, pani – ciągnął Rocambole – czy zechcesz wezwać swoich ludzi i każesz mnie aresztować?

Powiedział to z powagą, z typowym dla siebie spokojem, i Baccarat nie mogła wątpić w jego szczerść. Odpowiedziała więc:

- Nie zrobię tego, o co prosisz.  
- Pani... nie... chcesz?  
- Nie, nie chcę, byś wracał na galery – odparła stanowczo.  
Kiedy on cofnął się o krok, dodała:



– Posłuchaj. Ty, lepiej niż ktokolwiek inny, wiesz, jaka byłam i jaka jestem. Kiedyś byłam upadłą dziewczyną, ale pokutowałam, zrehabilitowałam się i drzwi wyższego świata stanęły przede mną otworem. Zadośćuczynienie jest tu, a nie gdzie indziej.

– Co ma pani na myśli? – zapytał, drżąc.

– Chodzi mi o to – odpowiedziała uroczystym głosem – że ani więzienie, ani tortury, których doświadczyłeś do tej pory, nie były prawdziwą karą za twoją przeszłość. Prawdziwa pokuta, ta, na którą jesteś skazany, dzięki której być może pewnego dnia zasłużysz na przebaczenie tych wszystkich, którzy byli twoimi ofiarami...

Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na Rocambole'a. Był błądy i drżący, a oczy spuścił jak skazaniec w godzinie ostatnich tortur.

– To właśnie jest ta miłość jaką odczuwasz ty, istota skalana, do istoty o absolutnej czystości.

Jęknął i wyszeptał:

– Czy będę miał siłę, aby to przecierpieć?

– Siłę tę będziesz czerpał z poczucia własnej przeszłości i przyjmiesz ją jako zasłużoną karę.

– Ach! wiele już wycierpiałem, pani! – powiedział i błagalnie złożył ręce.

Ale Baccarat, nieugięta, odpowiedziała:

– Będziesz cierpiał jeszcze bardziej. Ból jest jak ogień, bo oczyszcza!

Podniósł głowę, a jego smętne, wypełnione łzami oczy nagle roz błysły.

– Ma pani rację – powiedział. – Będę cierpiał i nadal służę sprawie dobra.

Baccarat wyciągnęła rękę.

– Chcę mieć w tobie sprzymierzeńca – rzekła.

Ujął tę dłoń, ale nie odważył się zbliżyć jej do swoich ust.

– Ale czy wiesz, pani, że pewnego dnia mogę zostać ponownie zatrzymany?

Baccarat uśmiechnęła się.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Wzięła z kominka jedną ze świec i dodała:

– I poruszaj się bez hałasu.



Następnie otworzyła ukryte drzwi, które wychodziły na korytarz prowadzący do ciepłarni.

– Zabiorę cię w bezpieczne miejsce, przynajmniej tymczasowo – powiedziała, prowadząc go za sobą.

Na końcu korytarza otworzyła kolejne drzwi i Rocambole stanął na progu małego pokoju gościnnego.

– Zostaniesz tutaj – powiedziała hrabina – i nie będziesz robić hałasu. Jutro, koło południa, przyjdę do ciebie i być może oznajmię ci wiele rzeczy.

Zmęczenie fizyczne często zwycięża nad udręką moralną. Rocambole tak dawno nie spał, że rzucił się w pełni ubrany na łóżko, które zaoferowała mu Baccarat, i wkrótce ogarnął go ciężki sen. Dzień też go nie obudził. Słońce, przechodząc przez żaluzje, paliło jego bladą twarz, ale oczy nie otwierały się. W końcu z letargu wyrwał go dźwięk klucza przekręcanego w zamku. W tej chwili weszła Baccarat. Była w porannej toalecie i widać było, że wcześniej gdzieś wychodziła.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała.

Stanął przed nią i czekał.

– Możesz swobodnie wychodzić z domu, odzyskać nazwisko majora Avatara, pójść do klubu, w którym zostałeś przedstawiony.

– Co pani mówi? – wykrzyknął z głębokim zdumieniem.

– Prawdę.

– Ale... policja...?

– Pewna wysoko postawiona osobistość, którą wtajemniczyłam w tę sprawę, przyjmując odpowiedzialność za ciebie, przyrzekła mi, że pozostawi cię w spokoju przez pewien oznaczony czas. A potem, kto wie, może zostaniesz ułaskawiony – dodała.

Upadł na kolana i szepnął:

– Wydaje mi się, że śnię.

– To nie wszystko – powiedziała. – Posłuchaj jeszcze... Resztę nocy spędziłem na czytaniu notatek zawartych w twoim portfelu.

– Ach!

– Dzięki nim wiem wszystko. Wiem, że Milon jest niewinny.



- A jednak - szepnął Rocambole - wróci na galery; ponieważ teraz, gdy zawarła pani tymczasowy pokój z policją, nie mogę nic więcej dla niego zrobić.

- Mylisz się - odparła Baccarat.

Wtedy otworzyła szeroko drzwi, a na progu pojawił się mężczyzna. Rocambole wydał głośny okrzyk. Tym człowiekiem był Milon.

- Zatem do dzieła, zaraz! - powiedział Baccarat do obu.



# Rozdział IV

## Opowiadanie Baccarat



Wieczorem tego dnia w domu hrabiny Artoff zebrano się znowu z pół tuzina osób, a wśród nich pan Paul Michelin.

– Cóż – rzekła hrabina, widząc go wchodzącego – czy przywiózł nam pan wieści o Rocambole’u?

– Jest poszukiwany – odparł młody adwokat.

– Miejmy nadzieję, że go znajdą – rzekła z uśmiechem hrabina Artoff.

Wtedy hrabina Wasylika wykrzyknęła:

– Ale kim jest ten Rocambole? Czy jest on współczesnym Fra Diavolo, Cartouche’em z dziewiętnastego wieku?

– Być może, proszę pani.

– Hrabino – powiedziała piękna Rosjanka, zwracając się do Baccarat – wydaje się, że wiele o nim wiesz...

– Faktycznie – odparła Baccarat.

– Znałeś z bliska Rocambole’a?

– Tak, hrabino.

– Więc rozpoznałabyś go, gdybyś go zobaczyła – stwierdził Paul Michelin.

– Nie ma co do tego wątpliwości.

Pan d’Asmolles pozostawał niewzruszony.

Baccarat dała mu tajemniczy znak, który niewątpliwie oznaczał: „Nie obawiaj się”, a potem powiedziała do Wasyliki:

– Moja droga hrabino, jeśli nalegasz, żebym ci powiedziała, kim był Rocambole, to ci powiem.

– Mów pani, mów! – zawołali wszyscy w salonie.

– Piętnaście lat temu – ciągnęła Baccarat – Paryż obudził się pewnego ranka ogarnięty niesamowitym przerażeniem; banda przestępców popełniała najbardziej zuchwałe i niesłychane zbrodnie.

– A jej przywódcą był Rocambole?

– Chwileczkę... Ci przestępcy nazywali siebie klubem Sług Serca. Okradali i mordowali mężów! Rozkochiwali w sobie kobiety.

– Doprawdy, uroczy przestępcy – szepnęła hrabina Wasylika.

– Przywódca tych bandytów nie nazywał się Rocambole, jak pani sądzi, ale sir Williams. Po dramacie, o którym nie muszę opowiadać, bo jest tu mowa tylko o Rocambole’u, klub został rozwiązany, a sir Williams zniknął. Niektórzy twierdzą, że został zabity, inni, że poddano go ciężkim torturom i wysłano na statek, który przewiózł go z wydlubanymi oczami i wyciętym językiem w sam środek plemienia ludożerców w Australii.

– A Rocambole?

– Rocambole był jego uczniem, jego porucznikiem, jego *alter ego* – kontynuowała Baccarat. – Uniknął wtedy czekającej go kary, a uciekając zabrał ze sobą portfel, który należał do sir Williama. Portfel ten zawierał cenne dokumenty zapisane hieroglifami w języku zrozumiałym tylko dla Rocambole’a. Sir Williams przez całe swoje życie, jak to się mówi, szukał *interesu*. Kradzież stu tysięcy franków była dla niego drobnostką: potrzebował milionów. Otóż – ciągnęła Baccarat – sir Williams odkrył, że pewien markiz C..., – pozwólcie, że użyję jedynie inicjału – wysłał swojego syna do Indii, gdy ten miał osiem lat. Ten syn, którego już nigdy więcej nie zobaczono, miał, jeśli kiedykolwiek wróci do Francji, odnaleźć matkę, siostrę i majątek liczący kilka milionów.

– Cholera! – zawołał Paul Michelin.

– Pewnego pięknego dnia, pięć lat po zniknięciu Rocambole’a, markiza de C... i jej córka ujrzały przybywającego znakomitego oficera angielskiej marynarki, który rzucił się im na szyję, nazwał je swoją matką oraz siostrą i udowodnił im jasno jak słońce, że jest ich synem i bratem.

– I to był Rocambole?

– Dokładnie tak. Ale poczekajcie...

Baccarat zmarszczył brwi. Następnie kontynuowała:

– Przez kilka lat cały Paryż brał tego awanturnika za markiza de C... Był elegancki, dowcipny, odważny, dobrym jeźdźcem, dobrym graczem. Markiza de C... zmarła, nazywając go swoim synem, panna de C... uwielbiała go, a on, co zadziwiające, kochał tę młodą dziewczynę nie miłością, ale tak, jakby naprawdę była jego siostrą.

– Mogę się domyślać, co było dalej – powiedziała hrabina Wasylika.





– Nie sądzę, hrabino.  
– Wrócił prawdziwy markiz...  
– Nie, nie od razu. Rocambole myślał, że go zabił.  
– Och, naprawdę?  
– Jednak Rocambole – kontynuował Baccarat – nie zadowolął się milionami markiza C... i dążył do ręki i fortuny bogatej dziedziczki. To właśnie go zgubiło.

– Jak to?

– Aby osiągnąć swój cel, popełniał zbrodnie za zbrodnią, zabijał swoich rywali – miał ich kilku – i obudził uśpioną nienawiść kobiety, która prawie mu wybaczyła.

– Kim była ta kobieta?

– Biedna grzesznica, której kiedyś złamał życie, łamiąc miłość w jej sercu. Grzesznica pokutowała, stała się uczciwą kobietą: odkupiła swoją przeszłość, czyniąc dobro i biorąc pod swoją opiekę ludzi słabych i pokrzywdzonych. Zła gwiazda fałszywego markiza C... sprawiła, że ta kobieta spotkała go ponownie na swojej drodze. Rozpoznała Rocambole'a. Potem trwała między nimi walka bez rozejmu i litości, walka długa, zawzięta, straszna. Kobieta często cudem unikała śmierci; później odnalazła prawdziwego markiza de C... i Rocambole został pokonany. Jego mroczna epopeja zakończyła się na galerach.

– Kim była ta kobieta? – zapytała hrabina Wasylika.

– Chce pani wiedzieć?

– Tak.

– Nazywała się Baccarat.

– Co za dziwaczne nazwisko!

– Ona obecnie nosi inne.

– Ach, jakie?

– Nazywa się hrabina Artoff... To ja jestem tą kobietą!

To było jak uderzenie pioruna.

– Pani – rzekł z szacunkiem Paul Michelin – oczerniła się pani przed chwilą. Zawsze była pani aniołem.

Hrabina Wasylika nie odezwała się ani słowem. Spojrzała na Baccarat z pewnym osłupieniem i poczuła, jak wzrasta w niej niejasna nieufność, którą czuła od chwili, gdy Baccarat powiedziała, że nie wierzy w obłąd Iwana Poteniewa.



– W takim razie pani lepiej niż ktokolwiek inny, rozpoznałaby Rocambole’a?

– Och, z pewnością ją i osoba, która jest tutaj wśród nas i którą błagam, by zachowała milczenie.

– Osoba, która też go znała?

– Tak, która przez kilka lat żyła z nim w dobrych stosunkach, uważając go za markiza C...

– I ta osoba jest tutaj?

– Tak.

– Słowo honoru – szepnął młody adwokat – są romanse mniej skomplikowane niż ta.

Baccarat odpowiedziała z uśmiechem:

– Ten był w każdym razie długi!

– Kto wie – powiedział milcząco do tej pory pan d’Asmolles – czy to już koniec?

– Ależ nie – stwierdził Paul Michelin – ponieważ Rocambole uciekł z więzienia i nazywa się teraz major Avatar.

Gdy to mówił, wszedł służący, przynosząc na tacy wizytówkę. Baccarat wzięła ją do ręki, a potem wydała okrzyk zdumienia tak naturalny, że wszyscy byli zaskoczeni.

– Ach, coś takiego! – zawołała. – Powieść jest kontynuowana.

– Jak to? – zapytała hrabina Wasylika.

– Oto major Avatar – kontynuowała Baccarat – właśnie przekazał mi swoją wizytówkę i nalega, aby mimo późnej pory go przyjąć.

Nazwisko majora Avatara wywołało w towarzystwie wstrząs elektryczny.

– Rocambole! – szeptano.

– Jeśli to on, to go rozpoznam – powiedziała Baccarat – i jest tu jeszcze jedna osoba, jak już mówiłem, która również go powinna rozpoznać.

– I pani go przyjmie? – wykrzyknął Paul Michelin.

– Oczywiście – odparła Baccarat i zwróciwszy się do lokaja, który spokojnie czekał na rozkaz, rzekła: – Wpuść pana majora Avatara.

Wtedy oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom z ciekawością pomieszaną z lękiem...



# Rozdział V

## *Rocambole w salonie hrabiny*



Wszedł major Avatar. Ludzie o niezwyklej reputacji rzadko, jeśli w ogóle, odpowiadają wyobrażeniu, jakie sobie drudzy o nich wytworzą. Tak też było z tym człowiekiem, którego samo nazwisko wzbudzało wielką ciekawość. W ciągu czterech czy pięciu minut, które upłynęły między wyjściem służącego a pojawieniem się osobnika, o którego wprowadzenie został poproszony, każdy w salonie hrabiny Artoff wyobrażał sobie Rocambole'a na swój sposób. Pan Paul Michelin bardzo głośno sformułował swoją myśl:

– To musi być – powiedział do hrabiny Wasyliki – krępy mężczyzna, z niskim czołem, mięsistymi ustami, małymi oczyma pełnymi ognia.

– Ja – odpowiedziała hrabina – wyobrażam sobie, że jest gigantycznej postury, z wielką czarną brodą i haczykowatymi wąsami.

Inna pani szepnęła:

– Ja myślę, że ma rude włosy.

– Oby tylko nie był uzbrojony! – mruknęła hrabina Wasylika.

– Na szczęście – odparł Paul Michelin – jest nas całkiem spora liczba.

Pojawił się major, co wywołało ogólne zdumienie, prawdziwe osłupienie. Nie odpowiadał żadnemu z wyimaginowanych typów, jakie stworzyli sobie goście hrabiny Artoff. Był to mężczyzna, który nie miał jeszcze czterdziestu lat, szczupły, elegancki w swojej fantazji, bardzo przystojny, choć jego twarz była nieco zmęczona, z małym brunatnym wąsem i kasztanowymi włosami, które były nieco rzadkie na otwartym i inteligentnym czole. Jego oczy, na wpół przysłonięte rzęsami, miały tajemniczy urok. Melancholijny uśmiech unosił nieco jego habsburską wargę<sup>1</sup> i odsłaniał zadbane, olśniewająco białe zęby. Ubrany był w czarny garnitur i biały krawat. W jego nienagannym stroju

<sup>1</sup> *Warga habsburska* – termin określający prognatyzm, występujący u Habsburgów; była zaburzeniem genetycznym, przy którym dolna warga przerasta w rozmiarze górną, a żuchwa jest często nazbyt rozwinięta.

nie było nic ekscentrycznego, a gości witał z perfekcyjną swobodą człowieka światowego. Jednak zdziwione i nieco zawiedzione twarze gości hrabiny zmusiły go do zatrzymania się na chwilę w progu salonu. Jednocześnie zdawał się wahać i czekać, aż ta, która była hrabiną Artoff, spośród trzech czy czterech kobiet w salonie, zdradzi się jakimś gestem. Baccarat uniosła się połowicznie. Wstała, zdając się podzielać ogólne zdumienie, jakby po raz pierwszy zobaczyła majora Avatara. Pan d'Asmolles nie wykonał żadnego ruchu. Wtedy major podszedł prosto do Baccarat.

– Pani hrabino – powiedział – tylko ważny powód może wyjaśnić moją obecność w pani domu o tak późnej porze; zatem składam u pani stóp wszelkie moje przeprosiny za to, że nalegałem tak, jak to zrobiłem.

Baccarat ukloniła się i jakby czekała, aż major się wytłumaczy. Pan Paul Michelin pochylił się do ucha hrabiny Wasyliki.

– Hrabina Artoff – powiedział – jest tak samo zaskoczona jak my. Nie możemy jednak powiedzieć, że ten człowiek jest ucharakteryzowany. Oczywiście nie jest to Rocambole.

– Być może – mruknęła piękna Rosjanka.

Major, któremu hrabina Artoff wskazała miejsce, usiadł i wręczył jej list.

– Pani – powiedział – opuściłem Petersburg sześć miesięcy temu. Będąc długo więźniem Czerkiesów na Kaukazie, bardzo cierpiąc z powodu odniesionych niedawno ran, poprosiłem i otrzymałem od cara urlop, który miałem spędzić w Paryżu. Opuszczając Rosję, przywiozłem kilka listów polecających, z których ten, podpisany przez księcia Kalszrina, jest adresowany do pani.

– Książę jest jednym z moich dobrych przyjaciół – powiedziała Baccarat, po czym wzięła list i przeczytała go.

Major kontynuował:

– Dobrze pani myśli, że przyszedłbym o innej godzinie, gdyby chodziło tylko o przekazanie pani tego listu.

Zrobił pauzę, a Baccarat, wciąż niewzruszona, czekała. W salonie można było usłyszeć latającą muchę. Major mówił dalej:

– Proszę sobie jednak wyobrazić, pani hrabino, że ostatnio padłem ofiarą szczególnego nieporozumienia.



Goście hrabiny spojrzeli na siebie. Wasylika nie spuszczała wzroku z hrabiny Artoff.

– Zostałem aresztowany – ciągnął major – wtrącony do więzienia, nazwany galernikiem, który zbiegł, jak się wydaje, z ciężkiego więzienia w Tulonie.

– Rocambole’em? – zapytał pan Paul Michelin.

– Tak – odparł zimno major. – Podobno jestem bardzo podobny do tego człowieka.

– Panie – odpowiedziała Baccarat – widziałem kilka razy człowieka, o którym pan mówi i na próżno szukam śladu tego podobieństwa.

Po tych słowach hrabiny Artoff nastąpiło ogólne rozprężenie, a wszystkie piersi odetchnęły z ulgą. Major Avatar nie był Rocambole’em! Hrabina kontynuowała:

– Pan Paul Michelin, który tu jest, opowiadał nam wcześniej pańską historię; powiedział, że w Pałacu Sprawiedliwości panowało powszechne przekonanie, że słynny bandyta i pan to jedna i ta sama osoba, a ja przyznaję się, że musiałam pana zobaczyć, aby się upewnić, że jest inaczej.

Rocambole uklonił się. Paul Michelin wykrzyknął:

– A więc, hrabino, ten pan nie jest Rocambole’em?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedziała Baccarat, uśmiechając się.

Major spojrział na młodego adwokata.

– Panie, czy naprawdę wyglądam jak bandyta?

– Wcale nie... Jednak...

– Proszę się przyjrzeć! – rzekł major, uśmiechając się.

– Uciekł pan wczoraj rano?

– Tak i nie – odpowiedział Rocambole.

– Dziwna odpowiedź, panie!

– Wyjaśnię to. Wczoraj rano rzeczywiście udało mi się uciec, ale wczoraj wieczorem wróciłem do Mazas.

Wśród ludzi otaczających hrabinę Artoff zapanowało nowe zdumienie, a Paul Michelin powiedział do majora:

– A więc znowu pan uciekł?

– Tak... i nie.

– Znowu to samo.



– Pozwoli pan, że wyjaśnię. Mam wrogów w Rosji. Zostałem zadenuncjowany policji rosyjskiej jako osoba mająca związki ze zbuntowanymi Polakami. To właśnie stąd przyszedł cios, to tym tajemniczym nienawiściom zawdzięczam swoje aresztowanie. Ci, którzy zadenuncjowali mnie jako galernika Rocambole’a wiedzieli, że człowiek, który służył dwadzieścia lat w armii rosyjskiej, z łatwością udowodni swoją tożsamość. Chciano mnie zatrzymać na kilka dni z dala od domu i zabrać moje dokumenty.

– Pańskie dokumenty są zatem kompromitujące? – zapytała hrabina Wasylika.

– Pani – odparł major – car nie ma wierniejszego poddanego niż ja, ale mam przyjaciela, towarzysza broni, który został poważnie skompromitowany w ostatnim powstaniu. Gdyby niektóre z tych nazwisk, które mi powierzył, dotarły do rosyjskiego ministra policji, spadłaby mu głowa. Teraz rozumiecie, dlaczego nie mając czasu na udowodnienie swojej tożsamości, wykorzystałem sprzyjającą okoliczność do ucieczki. Żandarm zasnął, cicho otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz.

– Ależ żandarm zażył narkotyk! – rzekł Paul Michelin.

Major wzruszył ramionami.

– Taka jest legenda – odparł, po czym dodał: – Z moimi dokumentami wróciłem do Mazas. Dziś rano przyszli dwaj oficerowie rosyjscy przejeżdżający przez Paryż i poręczyli za mnie. Tak więc zostałem uwolniony, ale to jeszcze nie wystarczyło.

– Co jeszcze jest potrzebne? – zapytała Baccarat.

– Pani świadectwo, madame. Wygląda na to, że w prefekturze nikt dokładnie nie pamięta Rocambole’a. Skonfrontowano mnie z kilkoma starymi agentami. Niektórzy powiedzieli tak, inni nie. Naczelnik policji wczoraj powiedział: „W Paryżu jest tylko jedna osoba, która nie mogłaby się pomylić: to pani hrabina Artoff”. Wówczas, pani, przypomniałem sobie, że mam dla pani list, z którym byłem tutaj po przybyciu do Paryża, ale byłaś jeszcze na swoich ziemiach w południowej Rosji. Chciałbym, aby mogła pani zaświadczyć przed ludźmi, którzy panią otaczają, że nie jestem Rocambole’em – zakończył major.

– Poświadczam to, panie – rzekła hrabina Artoff.

Major wstał i chciał odejść, ale Baccarat go powstrzymała.



– Nie napije się pan herbaty? Porozmawiamy o Petersburgu i naszych przyjaciółach w Rosji.

Major ponownie usiadł i od tej pory nikt już nie miał wątpliwości co do jego tożsamości. Czy Baccarat posadziłaby przy swoim stole galernika Rocambole'a?! Nikt, oprócz hrabiny Wasyliki, która udając, że nieco źle się czuje, wróciła do swojego apartamentu i przed położeniem się do łóżka napisała do wicehrabiego Karle'a de Morlux następujący bilecik:

*Zostaliśmy rozgryzieni, Baccarat stała się sprzymierzeńcem Rocambole'a. Miejmy się na bacności!*



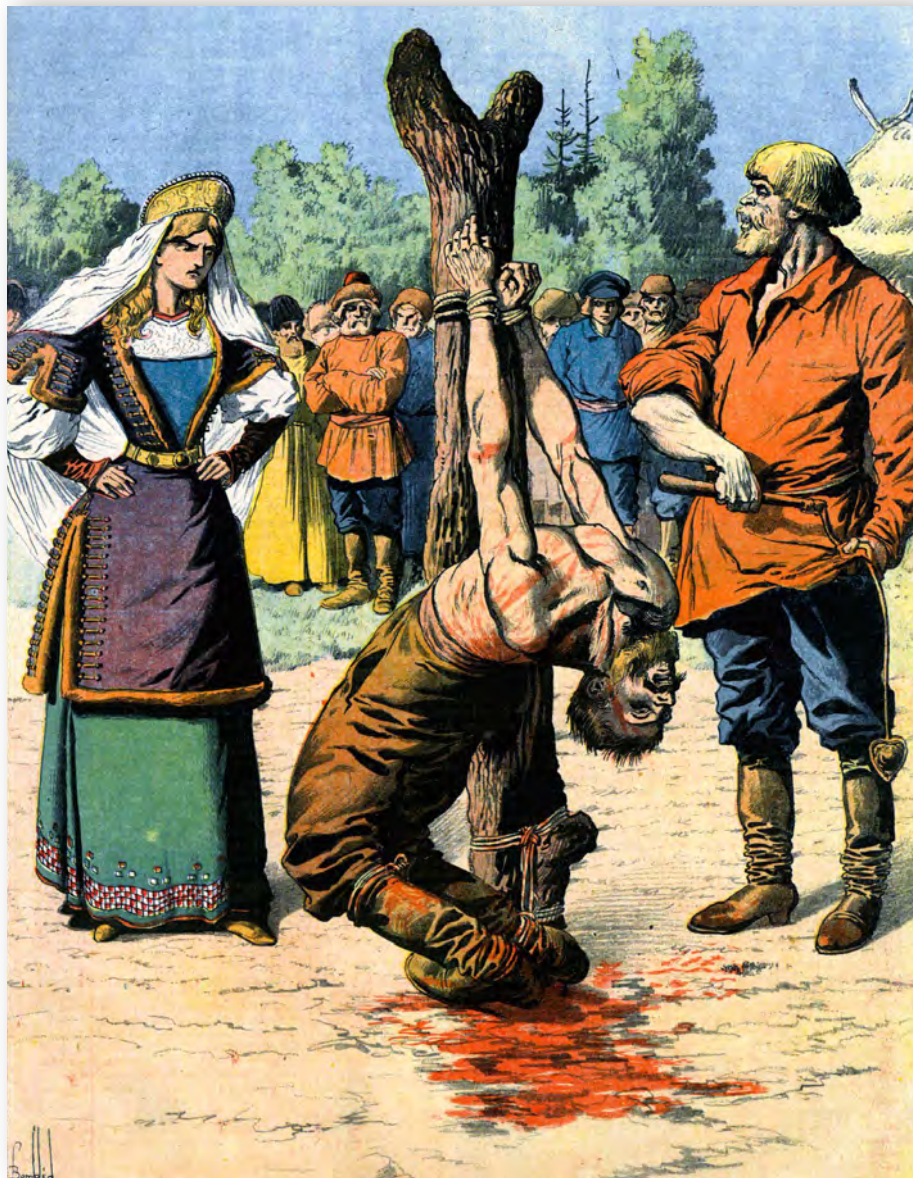
# Rozdział VI

## *Hrabina Wasylika*



**H**rabina Wasylika, o której do tej pory niewiele mówiliśmy, była absolutnym i kompletnym typem tych kobiet z dalekiej Północy, o których kulturze mówi się, nie bez powodu, że jest tylko pozorna. Piękna, czarująca, złotousta, obdarzona pozornie wszystkimi wykwintnymi kobiecymi cechami, miała niepokromioną i dziką naturę, a chęć zemsty posuwała do najdalszych granic. Kiedy opuszczała salon hrabiny Artoff, aby wrócić do swojego pokoju, kiedy pisała do pana de Morlux, w jej sercu szalała burza. Każdy, kto widział ją z rozpuszczonymi włosami, spływającymi na półnogie ramiona, przechadzającą się nierównym i szybkim krokiem po swoim pokoju, jak pantera w klatce, dałby wiarę złowieszczym opowieściom, które krążyły o niej w Rosji. Na swoich włościach hrabina Wasylika śmiertelnie obita batem zarządcę, który ośmielił się rzucić na nią miłosne spojrzenie. Młody oficer, który w petersburskim salonie pochwalił się, że umówił się z hrabiną, następnego dnia, wychodząc z francuskiego teatru, otrzymał cios sztyletem w serce. Mówiono nawet o pierwszym mężu hrabiny, którego nagłą śmierć zawsze otaczał tajemniczy mrok. Cóż, ktoś by w to wszystko uwierzył, ktoś by ją oskarżył o te wszystkie zbrodnie, gdyby ją zobaczył, tę młodą i piękną kobietę, z czołem pobladłym z nienawiści, z wykrzywionymi ustami, z płonącym okiem, gdyby usłyszał jej szept, gdy zaklejała kopertę bileciku: „Ach, hrabino Artoff, upadła kobieto, podniesioną z błota przez wielkiego pana pijanego z miłości i szaleństwa, chcesz walczyć przeciwko mnie i łączysz się z tymi, którzy chcą mi odebrać Iwana! Teraz tylko między nami dwoma jest sprawa!”. Długo spacerowała, rozmyślając o zemście, pieszcząc ją z dziką i cierpką rozkoszą. W końcu wezwała swoją służącą, Gruzinkę, która mówiła tylko w swoim ojczystym języku oraz po rosyjsku, i która nosiła imię Gula. Gula czekała w pokoju obok





*Na swoich włościach hrabina Wasylika śmiertelnie obila batem  
zarządcę, który ośmielił się rzucić na nią miłosne spojrzenie.*



i przybiegła na głos swojej pani. Była to dwudziestoletnia dziewczyna, równie wysoka jak hrabina, równie blondwłosa jak ona, ubrana w malowniczy strój kobiet ze swojego kraju i nosząca go ze ścisłą dokładnością. To znaczy, kiedy wychodziła, miała twarz zasłoniętą woalką, która ukazywał tylko jej czarne oczy. Hrabina Wasylika nie wezwała Guli, by ta położyła ją do łóżka. Hrabina miała tylko jedną myśl: wysłać swój bilet do pana de Morlux i jak najszybciej się z nim zobaczyć. Istniała jednak pewna naturalna przeszkoda. Gula nie знаła ani słowa po francusku. O tej porze ulice były opustoszałe; nie znalazłaby nikogo, kto po zobaczeniu adresu na kopercie powiedziałby jej, gdzie mieszka wicehrabia. Czy mogła zaufać komuś w pałacu? Wszyscy służący Baccarat byli jej oddani, a właśnie chodziło o to, aby Baccarat nie wiedziała, że napisała do pana de Morlux. „Oczywiście – pomyślała hrabina Wasylika – Baccarat i Rocambole pomyślą o tym, by następnego dnia wyciągnąć Iwana z lecznicy”. Hrabina wkrótce podjęła decyzję i zwracając się do Guli, która zgodnie ze zwyczajem niewolnic padła na kolana, aby przyjąć polecenia swojej pani, powiedziała do niej po rosyjsku: „Rozbierz się!”.

Gula posłuchała, nie okazując nawet najmniejszych oznak zaskoczenia. Hrabina wzięła ubranie swojej służącej i założyła je na siebie. Następnie ukryła twarz pod woalką Gruzinki, po czym otworzyła drzwi i wychyliła się na zewnątrz.

Jak już wspomnieliśmy, pomieszczenia, w których mieszkała, znajdowały się po przeciwnej stronie od frontu pałacu, z widokiem na ogród. Wasylika, nie widząc żadnych świateł, zdołała się przekonać, że goście hrabiny Artoff wyszli, a ona sama położyła się spać. Kazała więc Guli zostać w swoim pokoju, po czym bezgłośnie otworzyła drzwi i wymknęła się na korytarz. Zeszła na dół bez światła, na palcach, ostrożnie otwierając i zamykając drzwi, nasłuchując najmniejszego dźwięku, i czasem zatrzymując się. Była jednak już druga w nocy i wszyscy w pałacu spali. Wszyscy, nawet szwajcarzy, a w oknie ich budki świeciła się tylko nocna lampka. Hrabina przeszła przez dziedziniec, a następnie zapukała do okienka. Szwajcar, który zerwał się z miejsca, zbliżył twarz do okienka i spojrzał. Zobaczył hrabinę, ale wziął ją za Gruzinkę Gulę. Hrabina wymówiła



kilka słów po rosyjsku. Szwajcar nie zrozumiał ich, ale domyślił się, że chciała wyjść i pociągnął za sznur, otwierając furtkę. Hrabina wyszła, ale wychodząc, zostawiała uchylone drzwiczki, aby mogła wejść bez zwracania na siebie uwagi dzwonkiem. Wicehrabia Karle de Morlux mieszkał na rogu bulwaru Malesherbes. Ulica była pusta. Hrabina Wasylika, obejrzawszy się przed siebie i za siebie, aby upewnić się, że nikt jej nie widzi ani nie śledzi, odważnie ruszyła w drogę. Na chwilę przed dotarciem do drzwi pałacu wicehrabiego spotkała łachmaniarza. Ten, mocno zdziwiony tym dziwnym ubiorem, skierował na nią światło swojej latarni. Ale hrabina przeszła mężnie obok niego, a gałganiarz nic nie zyskał, bo nie zdołał zobaczyć jej twarzy. Hrabina dotarła do bramy pałacu i bezskutecznie dzwoniła dwa razy. Przy trzecim dzwonku, bardziej stanowczym niż pozostałe, brama się otworzyła. Przybiegł szwajcar i zapytał, czego chce.

– Chcę się zobaczyć z panem de Morlux – odparła.

– To niemożliwe – odparł szwajcar, spoglądając na jej strój z takim samym zdumieniem jak szmaciarz.

– Dlaczego?

– Pan wicehrabia jest nadal w swoim klubie.

– Idź po niego – rozkazała nakazującym głosem.

Szwajcar zawahał się.

– Mój przyjacielu – powiedziała zimno hrabina – jeśli chcesz utrzymać swoją posadę, nalegam, abyś wykonał polecenie, które ci dałam, bo mogę ci zapewnić, że jeśli odmówisz, pan de Morlux jutro cię wypędzi.

Szwajcar nie wahał się ani chwili dłużej. Skończył się ubierać, wziął latarnię i poprowadził hrabinę przez dziedziniec do małego salonu na parterze, gdzie wciąż płonął ogień. Następnie postawił latarnię na gerydonie i wyszedł. Hrabina czekała blisko pół godziny. Pod koniec tego czasu usłyszała hałas zamykanej bramy wjazdowej, potem powozu skręcającego przed ganek. Chwilę później wszedł pan de Morlux. W pierwszej chwili wydawało mu się, że widzi pokojówkę hrabiny. Wtedy hrabina uniosła woalkę.

– Pani tu! – wykrzyknął zaskoczony wicehrabia.





*Na chwilę przed dotarciem do drzwi pałacu wicehrabiego spotkała lachmaniarza. Ten, mocno zdziwiony tym dziwnym ubiorem, skierował na nią światło swojej latarni.*



- Tak - odparła. - Zamknij pan drzwi i porozmawiajmy szybko.
  - Wygląda pani na poruszoną - rzekł wicehrabia.
  - Widziałam Rocambole'a - powiedziała hrabina.
- Na to nazwisko wicehrabia wzdrygnął się i zbladł.
- Widziała go pani?
  - Tak.
  - Kiedy?
  - Dzisiaj wieczorem.
  - A więc znowu uciekł?
  - Od wczorajszego ranka.
  - A gdzie go pani widziała?
  - W salonie hrabiny Artoff.

Na te ostatnie słowa pan de Morlux, którego Timoléon kiedyś zapoznał z historią Rocambole'a i Baccarat, cofnął się o krok i spojrzał na hrabinę ze zdwojonym osłupieniem.

- Panie - rzekła Wasylika - śpieszmy się, Rocambole i Baccarat zawarli przymierze.

- Czy jest pani tego pewna?
- Tak i sprzymierzyli się przeciw nam.

Wicehrabia zmarszczył brwi. Wasylika ciągnęła:

- Nie wiem, do jakiego nikczemnego i mrocznego celu pan dążysz - powiedziała - ale bez względu na to, przyszedłam zaproponować prawdziwy traktat sojusznicy.

Spojrzał na nią.

- Jeśli przysłuży się pan mojej zemście - kontynuowała - pomogę panu w twoich planach; coś za coś.

- Pani...

- Nie ma chwili do stracenia - odparła - bo w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj i czekałabym do jutra.

- Będę pani służył - powiedział wicehrabia.

- Pięknie! - ciągnęła. - Jutro musimy zabrać Iwana z lecznicy doktora Lamberta.

- To zbyt ciężkie - odpowiedział pan de Morlux.

- Tak pan uważa?

- Bez wątplenia. Lekarz wierzy w jego obłąd.



– Tak, ale kiedy przyprowadzą mu Madeleine, którą mają pod ręką...

Na imię Madeleine blada twarz wicehrabiego de Morlux zarumieniła się.

– Pan ją kocha! – wykrzyknęła Wasylika z dziką radością.

A ponieważ nic nie odpowiedział, dodała:

– Och, będę panu ślepo służyć! Płonę zemstą i wściekłością!





**Chcesz przeczytać dalszą część?**

*Zapraszamy do księgarni!*

